Ner 13.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 25. Maia 1822. Roku.

WIECZNA MIŁOŚĆ.

(*dokończenie*)

Młoda małżonka zaczęła iuż wątpić o pomyślnym swoiego heroizmu skutku; — nie żałowała iednak swoiego postępku — i owszem, stale raz przedsiewziętym postępowała torem. Znosiła z wzorową cierpliwością oboiętność *Ludwika*. Wesoła w towarzystwach — w tedy tylko, gdy była pewną, że iéy nikt nie widzi, kiedy nie kiedy łzą ulżyła ściśnionemu sercu. Dostrzegał po kilka razy *Ludwik*, śladów łez na licach *Elizy*, ale ona przypisywała ie innym przyczynom. Zawierzał z początku mąż, bo niechciał istotnéy prawdy dochodzić. „Jakaż tych łez przyczyna? mówił do siebie — ah! iest ona aż nadto sprawiedliwa! — *Eliza* ma prawo do szczęścia i miłości, a iednak... tkliwa iéy dusza potrzebuie téy ulgi. Któż więc iest do tego żalu powodem? — Kto? — Ja — moie... mógłbym powiedzieć szaleństwo — Tak, iestem niedorzecznym — zupełnie obranym z rozsądku.” — powtórzył sobie po cichu, gdy trzeci raz spostrzegł zapłakane oczy *Elizy*. „Zamiast siebie i kogoś szczęśliwym uczynić, odmawiam sobie nayczystszéy rozkoszy — a przy tém, naywiększym iestem niewdzięcznikiem w świecie. Zobaczmy com stracił, com zyskał. *Rozalja* iest wieśniaczką — *Eliza* mnie równą; — a lubo

różnica stanów, iest tylko niebezpieczném marzeniem; przecież zdaie się, iakoby prawodawcze przyrodzenie, równe dla równego zawsze utworzyło. Sliczną iest *Rozalja* — *Eliza* ma tysiączne wdzięki. *Rózia* niewinna, lecz nie okrzesana — *Eliza* z naywyższą prostotą, łączy wszystkie przymioty wypolerowanego towarzystwa. *Rózia* odrzuciła moią rękę, zboiaźni ściągnienia na mnie gniewu surowego oyca — *Eliza* poświęciła się na to, aby cierpiała — poznaię, iż byłem dotąd szalony!" — Te i tym podobne uwagi, nabiérały co raz więcéy mocy, w umyśle *Ludwika* — iednakże nie odznaczone *coś*, stało ieszcze téy młodéy parze na przeszkodzie. *Ludwik* obawiał się, albo raczéy wstydził się ściśléyszego zbliżenia do *Elizy* — ulegał własnym wyrzutom — był nawet pewnym, że *Eliza* odrzuci ofiarę iego serca, ieźli ściśle przepisom delikatności płci swoiéy ulegać będzie. Przypadek dopiéro musiał zniszczyć to *coś* i przeznaczone dla siebie istoty połączyć.

Sześć iuż miesięcy tego pozornego upłynęło małżeństwa, gdy *Ludwik* ułożył się z przyiaciołmi swoiemi, aby się polowaniem zabawić. Całe towarzystwo zebrało się w wyznaczonym dniu w domu *Ludwika*, ale nieco wcześniéy, niż umówioném było. Dwóch młodych trzpiotów dowiedziawszy się, iż *Ludwik* ieszcze spoczywa, zaczęło mu głośno pode drzwiami, myśliwską trąbić piosneczkę. Właśnie téy nocy, przypadła koléy na *Elizę* spania na sofie. Nie zwykłym przebudzona hałasem, zerwała się szybko i bez żadnego namysłu, w pół rozespana, otworzyła drzwi natrętnym gościom. Zdziwili się wszyscy, widząc iuż *Elizę* ubraną, kiedy iéy małżonek dobrze ieszcze zasypiał. W pierwszéy chwili zarumieniła się; ale ią przyrodzony dowcip, wkrótce z przykrego położenia uwolnił — a ciekawi dostrzegacze, zręcznie oszukanymi zostali. Mąż iéy niby miał nagle zachorować w nocy i dla tego nie rozbiérała się wcale — gdy zasnął — z obawy aby mu snu nie przerwać, położyła się na sofie i na niéy spoczęła. Mowa *Elizy* nosiła na sobie cechę prawdy — uwierzyli goście — i pocichu wyszli z pokoiu, żeby chorego nie zbudzić.

Ludwik słyszał całą rozmowę i szlachetny wybieg uwielbiał, którym nie tylko ich śmieszne postępowanie pokryła, ale nadto uwolniła oboie, od złośliwych domysłów. Wspomnienie na nieporównaną dobroć iaśnieiącą we wszystkich czynnościach *Elizy*, wzruszyło go mocniéy, niż kiedykolwiek. Gniewaiąc się na siebie, wstał — a nie śmieiąc nawet oczów zwrócić na tę anielską istotę, z mocném biciem serca wyszedł i w nayciemniéyszą ogrodu zapuścił się stronę. Tu walczył z *wieczną* miłością przeciwko nowéy, która się gwałtem w serce iego wkradała. „Chcę popełnione złe naprawić — muszę! — zawołał po krótkiém milczeniu — ale iak? — iak?” Zaięty tą myślą, przechodził się szybkim krokiem, gdy go służący wezwał do stołu. Wszedł do sali i zastał prócz swoiego oyca, Barona *Well* i *Elizy*, zebranych wesołych myśliwych. Zrazu siedział pomięszany obok swoiéy małżonki, lecz gdy goście wszczęli rozmowę o ranném zdarzeniu, stale co przedsiewziął, postanowił dokónać. Nigdy nie był tak wesołym — nie raz nawet tkliwym okiem na *Elizę* spoglądał. Jeden z gości wniósł zdrowie *Elizy* — *Ludwik* szczerze kielich do dna wychylił — a przycisnąwszy żonę do serca, pierwszy raz ią pocałował w życiu. Żywy rumieniec wystąpił na lica *Elizy*. Wszyscy głośno śmiać się zaczęli. Wydobyła siebie i męża z pomięszania *Eliza*, oświadczaiąc, iż pierwszy ią raz przy gościach pocałował. „Dosyć nie rozumnie” przydał *Ludwik* — „Nie rozumnie nie, ale dosyć dziwnie” — odpowiedziała *Eliza* — a iéy ulubiony sąsiad, gryzł wargi w komicznéml pomięszaniu.

W kilka godzin, rozjechało się towarzystwo i młoda para została samą — Kilka razy otwiérał usta Pan mąż, iak gdyby miał coś powiedzieć — iednak do samego wieczora nie przerwał milczenia. „Kochana żono, rzekł udawszy się z nią na spoczynek, możesz że ty obłąkanemu człowiekowi wybaczyć? możeż się spodziéwać....?” —

„Nie rozumiem, co chcesz mówić” — odpowiedziała *Eliza*.

„Chciéyże mnie przecie Aniele dobroci zrozumiéć— zbywa mi w prawdzie na wyrazach, ale w mych oczach, w całéy postawie, czytay wyznanie błędu — racz o nim zapomniéć! — Ah! przebacz mi — przebacz — droga *Elizo*! albo na zawsze opuszczę te strony." Po tych słowach, przycisnął do ust swoich z uczuciem, rękę *Elizy*.

„Przebaczyć?— nie mam nic do przebaczenia — rzekła wzruszona i tkliwym głosem *Eliza* — winnam ci tylko złożyć dzięki, żeś przecie raz, miłość moią ocenił."—

„Mamże ci odwdzięczyć zapomnianą miłość?"— Ściśnienie ręki było znakiem potwierdzenia...... namiętnie przycisnął *Ludwik Elizę* do swoich piersi...

„Cóż tam u was słychać?"— zapytał we dwa dni potém, stary *Lieven* małżonków.

„Jestem szczęśliwą"— odpowiedziała *Eliza*.—

„A ia nayszczęśliwszym z ludzi!— zawołał *Ludwik* — kochamy się bowiem wzaiemnie."

„Więc się znowu kochasz?— to dobrze — ale iak długo tego będzie?"

Wiecznie! rzekł *Ludwik*.

„Czy znowu?.... przerwał śmieiąc się stary...... iakże krótka iest twoia *Wieczność*!"—

„Aż do grobu!"— zawołał z uniesieniem *Ludwik*.

„Niechże i tak będzie— Ty kochano córko, starać się będziesz o to, aby dotrzymał słowa. Kiedy dobrze tę rzecz rozważam, przekonywam się, że dziwni iesteście oboie. Ten kocha *wiecznie*— zawsze *wiecznie*— lubo tylko przez sześć miesięcy. Ta także kocha *wiecznie* i prawdziwie *wiecznie*, bo poświęca ślepemu losowi i szczęście i pokóy całego życia.— Ey! *Elizo*, *Elizo*, to było za wielkie *ryzyko*!

„Zdawało mu się tylko, że kocha— rzekła uszczęśliwiona *Eliza*— ia zaś kochałam go szczerze— istotnie — a istota rzeczy, wcale iest iest różną od marzenia."—

Nie poiął *Ludwik* znaczenia tych wyrazów— ale mu ie *Eliza* odkryła— obiął z uniesieniem swoią małżonkę i uśmiéchaiące się iéy usta, przycisnął do swoich.

Wkrótce zapomniał o swoiéy *Rózi* — a ilekroć potém, słyszał młodego człowieka *wieczną* przyrzekaiącego miłość, nie mógł się wstrzymać od śmiéchu.

O CHIŃCZYKACH.

(*dokończenie*)

Lubo w religji *Chińczyków*, wiele można dostrzedz dziwactwa, a to z powodu znaczuéy liczby różniących się pomiędzy sobą sektarzów, nie które iednak zdania, odznaczone rozsądkiem, zasługuią tu na wspomnienie. Nie podchlebiaią sobie, aby Istotę Naywyższą, któréy część wyobrażaią, mogli dostatecznie poznać, albo też naturę iéy opisać; uwielbiaiąc iéy wyroki w pokorze, nie staraią się bynaymniéy obéymować iéy rozumem; przyznaią bowiem, iż to iest granica, za którą słabość ludzkiego poięcia, przeyść iuż nie zdoła. Wszystkie księgi klassyczne, mianowicie zaś *Ou-king* tak opisuią Boga: „Jest Bóg (mówią) tak wysoki i niedościgniony, że myśli iego zgadywać, albo wyroki wieczne przenikać, iest nad wszelką możność ludzką. Ta iednakże wielkość Jego, nie sprzeciwia się bynaymniéy, aby się nie zniżał ku naszym ziemskim sprawom; i owszem, sam ie wszystkie roztrząsa, a swóy Trybunał w sumieniu naszém zakłada."

Dopełniaiąc przepisów przyrodzenia, szanuią całego świata mieszkańców, i wszystkich tych, co tylko noszą imie człowieka, braterską kochaią miłością. Ten to iest węgielny kamień ich prawodawstwa, ta to gruntowna zasada całéy ich moralności, a razem i polityki. Obowiązki dzieci względem swoich rodziców, nie tak są skutkiem wrodzonéy ich czułości, iak raczéy prawidłem stwierdzonym od czasu i zamienionym w nayścisléysze prawo. Slepe dla nich posłuszeństwo i nie ograniczona miłość, iest w nich wpaianą od pierwszéy młodości. Ta nauka, nie tylko w sobie zawiéra, żeby szanować swoich Rodziców, ale nadto, żeby dla nich pracować aż do śmierci, zaprzedać się nawet

i póyść w wieczną niewolą, ieżeli tego zaydzie potrzeba, aby zabezpieczyć utrzymanie ich życia. Prócz tego, dozwalać im, aby podług swego rozumienia i woli, zarządzali życiem dzieci.

Umartwienia i posty *Bonzów*, iednaią im wielkie u pospólstwa poważanie.

Chińczykowie noszą z tyłu głowy znaczny pęk włosów, który podług ich mniemania, ma im do tego posłużyć, aby nadpowietrzne duchy, do Nieba ich wciągnąć mogły. *Bonzowie* zaś przeciwnie, golą całe głowy, chcąc przez to dać poznać ludowi, iż im nie potrzeba takowéy pomocy; życie ich bowiem przykładne, na służbie Bogów spędzone, iest dla nich słusznem prawem, do używania nagrody niebieskiéy.

Pogrzeby z wielką odprawiaią wspaniałością; opłacaią ludzi, których na znak żałoby, w białe przybieraią szaty. Wśród płaczu, przy odgłosie muzyki, obwożą ciało zmarłego na statku wodnym, oświeconym niezmierną liczbą lamp w różnych kolorach. W czasach dawniéyszych, pozostała żona dla dania prawdziwych dowodów miłości, dobrowolnie się poświęcała na śmierć; ale w 1668 r. zniesiono ten barbarzyński zwyczay, na który iuż nawet i *Konfucjusz* w pismach swoich powstawał. Krewni zmarłego, w pierwszych miesiącach noszą czerwone suknie, obwiązuiąc się konopną przepaską, na znak znikomości rzeczy ludzkich. Do lat sześciu, wolno iest trupa w domu przechowywać; po upłynionym tym iednak czasie, powinnością iest dzieci, aby ciało oyca złożoném było w grobie przodków. Przy pogrzebach, zwykli palić wiele iedwabnych i materjalnych sukien, które podług tłómaczenia *Bonzów*, późniéy zamieniaią się w złoto i srebro; a tém samém posłużą duszy zmarłego, aby znalazłszy dla siebie stróża wieczności, nie zbłądziła w ciemnościach nocy.

Dwa są uroczyste święta: *nowy rok* i święto *Latarni*. W czasie tego drugiego, *Chiny* w rzęsistym goreią ogniu; niezliczona liczba latarni w różnych kolorach, zachwycaiący sprawia widok. Wspaniała ta uroczystość, wśród różnego rodzaiu biesiad i tańców,

trwa przez pięć dni ciągle. Początek téy uroczystości, wyprowadzaią *Chińczykowie* ieszcze od czasów Cesarza *Kije*, który użalaiąc się na podział dni i nocy, iako zaymuiących znaczną część życia ludzkiego, bez korzystnego iéy użycia, zbudował wielki pałac bez okien; rozpalone latarnie oświécały rozległe sale, a zgromadzony lud zaymował się pracą, i odwracał tém samém niemożność wyżywienia się, odeymuiąc większą część czasu, poświęconą spoczynkowi.

Liczba dzieci w całém Państwie zgładzona corocznie dla niemożności ich wyżywienia, podług niektórych wynosi do 20000. *Missjonarze* mieszkaiący dawniéy w *Pekinie*, utrzymuią, że każdego prawie dnia, do dwadzieścia kilka niemowląt, topiono w tém mieście. Okrutnego tego nadużycia, cała powaga rządu wstrzymać nie iest zdolną.

Co do nauk, te są ich ogólne zasady: „Nauki są pochodnią prawdy i nasieniem szczęśliwości człowieka. Celem upowszechnienia Nauk, iest umniéyszenie złego, a pomnożenie dobrego.” Całą naukę wychowania, naywięcéy zwracaią do zasad saméyże ludzkości. „Postęp w naukach, mówi *Wolter*, iest owocem czasu; gdy tym czasem widzimy, że *Chińczykowie* pozostali na tym samym stopniu cywilizacyi, na iakim byli przed 2000. lat.” Język *Chiński*, różni się od wszystkich dotąd znaiomych. Nie ma w nim więcéy nad 300. wyrazów, prawie iednosyllabnych; ale każdy z nich przyymuie rozmaite odmiany w wymawianiu, a ta różnica nadaie im odmienne od siebie znaczenia. I tak, ieden wyraz może bydź imieniem, i raz rzecz, drugi raz przymiot iéy wyrażać. Wszystkie te okoliczności, lubo nadaią ięzykowi zwięzłość, iednakże czynią go razem ciemnym, a tém samém i nie przystępnym dla wielu nawet uczonych. Przy téy szczupłości wyrazów, *Chińczykowie* maią niezmierną liczbę harakterów pismiennych. Dzieci zaraz w pierwszych latach młodości, rozpoczynaią naukę czytania; a chociaż przez całe życie, oddaią się iéy z nie zmordowaną pracą, iednak starzeią się a nawet i umiéraią, bez nabycia przyzwoitéy biegłości we wszystkich harakterach ięzyka. Rachuią ich przeszło do 80,000. Po-

dług świadectwa Xiędza *Duchalda*, Dykcyonarz z nich złożony, zawiéra w sobie 95 Tomów, do których przyłączonych iest 24 Tomów samychże przypisków.— Ten więc czas, który my poświęcamy na nabycie wiadomości i nauk, oni marnuią na samych ćwiczeniach w rozpoznaniu swoich harakterów. Mała liczba Doktorów, czyli uczonych *Chińczyków*, przychodzi do téy doskonałości w czytaniu, żeby połowę z nich przynaymniéy rozpoznać mogła. — Uczeni niższego rzędu, którzy nie otrzymali doktorskiego wieńca, przestaią na umiętności rozpoznawania zaledwo kilkunastu tysięcy harakterów. Nikt do znakomitszych w kraiu urzędów nie może bydź przypuszczonym, kto wprzód nie otrzymał doktorskiego stopnia. W Narodzie, w którym każdy człowiek może zostać niewolnikiem, gdzie każdy na skinienie urzędnika może bydź ćwiczony, gdzie trzeba u nóg czołgać się za odebranie chłosty, w takim Narodzie nie należy się spodziéwać zdań wysokich i szlachetnego czucia.— Zresztą, w ogólnym charakterze *Chińczyków*, daie się widzieć dziwaczna mięszanina podłości i pychy, układnéy powagi, a razem dziecinnéy płochości, zmyślonego przymilenia i samolubstwa bez granic. „Przy powierszchownéy szczerości, mówi uczony *Sonnerat*, używaią takich podstępów, których przezornemu nawet człowiekowi, trudno iest uniknąć."

K. M.

STRACH MNIEMANY

(*z francuzkiego*)

Nikt teraz więcéy w strachy nie wierzy; a iednak, w naszym oświéconym wieku, ileżby ieszcze ludzi *wielkiego umysłu* znaléść nie można, którzyby za wszystkie skarby Świata, nie chcieli w nocy udać się na cmentarz, i którzy pomimo całéy swoiéy mniemanéy

filozofji, tracą odwagę, gdy się sam na sam w ciemności znayduią!— Wieleby można przytoczyć przykładów o samych woiownikach, którzy po tysiąc razy szukaiąc śmierci w boiu, nie mogą się oprzéć boiaźni, wzbudzonéy iakiém nagłém i nadprzyrodzoném zjawiskiem.—

W szesnastym roku, udałem się dnia iednego, z kilkoma moimi towarzyszami, zwiedzić opuszczony Kościół wieyski.— W małéy oddalonéy framudze, stał grobowiec, na którym leżała osoba z kamienia, wyrażaiąca klęczącego Krzyżaka.— Ciemność i świętość mieysca— odstręczaiące twarze figur wymalowanych na szybach staréy Kaplicy Gotyckiéy, mimowolne czyniły wrażenie na młodych naszych umysłach.— Wstydząc się uczucia, którém przeięci byliśmy, zaczęliśmy sobie żartować z osoby Krzyżaka; ale w chwili, kiedy ieden z nas więcéy od innych lekkomyślny, ręką dotknął się iego brody, głowa posągu poruszyła się kilka razy, tak iak gdyby stary Woiownik, uraził się o tę zniewagę.— Nie wiem co się w nas działo, po tym osobliwym wypadku; zaledwie bowiem wystarczyły nam siły, oddalić się szybko z tego okropnego mieysca.—

Wbiegłszy do Kościoła, posępny iego widok, bardziéy ieszcze przeraził moich towarzyszów— rozbiegli się na wszystkie strony— w trwodze powszechnéy, ieden o drugim zapomniał— każdy stawał się przedmiotem obawy, dla wspólnika swoiego postępku. Zostałem sam w Kościele — Przywalony tłumem odmiennych uczuć, padłem na kamienną ławę. — Okropne zjawienie, stało mi zawsze na myśli.— Gdybym był sam, przypisywałbym ten wypadek rozdrażnionéy wyobraźni— ale wszyscy moi towarzysze byli iego świadkami— nie mogłem go więc za płonne uroienia poczytać.—

Przyszedłszy do siebie, powziąłem, nie bez wzdrygnienia, zamiar wrócenia do grobowca.— Nogi chwiały się podemną; oddech z trudnością wydobywał się z piersi— nareszcie, zatrzymałem się o kil-

ka kroków od grobu— stałem kilka chwil nie wzruszony iak posąg, który tą razą, nie poruszał się w cale.— W krótce ośmieliłem się zwrócić na niego oczy— i nie mogłem się wstrzymać, pomimo moiéy obawy od powątpiéwania, ażeby stary, źle ociesany głaz, mógł rzeczywiście poruszać się, a to dla przestraszenia kilku płochych młodzików.— Ośmielony tą uwagą, zbliżyłem się— ale zaledwo przy samym stanąłem posągu, przerażaiąca głowa iego, poruszyła się kilka razy tak gwałtownie, iż mniemałem, że się stoczy pod moie nogi.— *Sganarel* nie był podobnym strachem zdięty, kiedy posąg *Piotra*, odpowiedział na iego wezwanie.— Jednakże wstyd, zwyciężył boiaźń— odważyłem się podnieść rękę— i pochwycić nagle tę dziwną głowę— poznałem w ten czas, przyczynę nadprzyrodzonego zdarzenia.— Ciało posągu było z iednego kamienia— głowa zaś tylko, z innéy wyrobiona sztuki, przymocowana była do kadłuba prętem żelaznym, który z czasem obluzował się zupełnie, tak, iż można było z łatwością, głowę na różne strony obracać.— Nadto, posąg umieszczony był na podstawie kamiennéy, nie *horyzontalnie* położonéy.— Przycisnąwszy ią tedy z iednéy strony, druga wznosiła się— a tém samém, poruszała źle umocowaną głowę posągu.—

GRZECZNOŚĆ.

Światły ieden człowiek, mało obznaymiony ze skutkami miłości własnéy płci pięknéy, usiadł przypadkiem, pomiędzy panią *Staël* i kobiétą rzadkiéy piękności.— Zdawał się bydź pogrążony w nayglębszém zadumaniu.— O czém że to WPan myślisz w téy chwili?"— Zapytała go Autorka *Korynny*— „ Myślę, odpowiedział, o szczęściu, które mnie nagle umieściło, między zasługą i pięknością."— „Lubo ani iednego, ani drugiego nie posiadasz," — przerwała uszczypliwie Pani *Staël*— Pani *Staël* która chciała uchodzić za piękną, osądziła za zbyt mało pochlebną, pochwałę

ściągaiącą się tylko do iéy talentu. — Nie dowodzi to iednak bynaymniéy, aby osoba która na siebie tę przykrą odpowiedź ściągnęła, uchybiła w czémkolwiek względom należącym się miłości własnéy kobiét, przy nim siedzących. — Nie można było powiedziéć grzeczniéy — iednéy, że iest brzydką — drugiéy, że zbywa iéy na rozumie. —

Własność teraźniéyszéy *grzeczności*, polega na tém, aby odkrywać tylko tó, co iest godném pochwały, a ukrywać to, co iest naganném — wychwalać zalety, przemilczać wady. — *Grzeczność* podobna, dogadza zarówno chwalącéy i chwalonéy stronie. — Chwalącéy, bo nie naraża iéy na nieprzyiemne wymówki — chwalonéy, bo chociażby wiedziała, iż powiedziana iéy grzeczność, nie zupełnie iest prawdziwa, miłość własna nie dozwala iéy przyganiać, albo się za nią urażać. —

Grzeczność każe wychwalać usiłowania przedsiebierców widowisk, dobór sztuk, dobrą chęć artystów, nie zrażonych złym gustem publiczności — ale przy tém, pokrywa przyczyny, dla czego ta lub owa sztuka utrzymać się nie mogła, dla czego wystawienia dalsze mniéy są dokładne iak pierwsze, dla czego nakoniec, Teatr mało uczęszczanym bywa. —

Grzeczność każe wychwalać występuiącéy artystki piękne ułożenie, przyiemne rysy twarzy, wdzięki i zdatność — ale przemilcza zarazem, częste opuszczanie, zapominanie się na Scenie, nie dokładne zgłębienie roli i onéy wykonanie. —

Grzeczność unosi się nad powierszchowném wydaniem iakiego dzieła, wychwala druki, papiér i ozdoby — ale oddaiąc winne pochwały drukarzowi, zapomina, czyli raczéy nie chce powiedziéć, że dzieło tó żadnéy nie ma wewnętrznéy wartości, że obraża ięzyk i smak, że nakoniec autor, zwrócił całą swoią uwagę na obiętość i liczbę Tomów. —

Człowieka gwałtownego, gniewliwego i uprzedzonego, *grzeczność* wystawia iako człowieka szczerego, śmiało przy swoim obstaiącego zdaniu. — Dworaka umieiącego zastosować się do panuiącéy Opinji, przyiaciela całego świata, poiednawcę naysprze-

czniéyszych między sobą interessów, — przytacza iako wzór dobroci i łagodności charakteru. — *Grzeczność* wychwala przymioty rozumu, dowcip, miłość nauk w człowieku, w którymby tylko upatrywać winna przymiotów człowieka stanu. —

Przyznaiąc umiarkowanie podłym, dobroczynność marnotrawcom, oszczędność skąpcom, rozsądek nieoświéconym, skromność niedołężnym, odwagę zuchwałym, można bardzo łatwo pozyskać sławę człowieka posiadaiącego *grzeczność* w naywyższym stopniu.

Wiadomości z obcych Teatrów.

Autor wychwalanéy w dziennikach Paryzkich Traiedyi *Atylla*, Pan *Bis*, przedał swóy rękopism za 5,000. franków. — Dzieło to będzie ozdobione litograficznym rysunkiem, wyobrażaiącym Pannę *George*. Zaymuiący układ, piękne i mocne wiérsze, zapewniaią tey Traiedyi, znakomite w literaturze francuzkiéy mieysce. —

Każde wystawienie *Sylli*, Traiedyi pana *Jouy* przynosi Teatrowi 4,000. franków. —

Orestes Pana Melly-Jeannin, uważany iest za naylepszą parodją, iaką dotąd Teatr *Veaudevillu* wystawił. —

W krótce na drugim Teatrze francuzkim, wystawioną będzie Traiedya *Machabeusze*, w którey Panna *George* naycelniéyszą zaymuie rolę. —

Nowa Opera *Rossiniego Zelmira*, przyiętą była w *Wiedniu* z nayżywszém zadowolnieniem. —

Miłośnicy Muzyki oczekuią z upragnieniem w *Paryżu*, koncertu Pani *Borgondio*. — Wieść zatém o iéy śmierci, była fałszywą. —

WARSZAWA.

Ten młody człokiek iest maiętny — iada u naylepszych *restauratorów*, — na wszystkich widowiskach pierwsze zaymuie mieysce, — nie opuszcza żadnego Koncertu — żadnego świetnego balu; — a iednak, niechay go przypadkiem do iakiego znakomitego domu zaproszą, bardzo często uchybi przyiętym zwyczaiom. — Wstaiąc od stołu, zapomni podać rękę, siedzącéy blizko siebie kobiécie. — Na widowiskach tak sobie postępuie, iak gdyby się tylko sam ieden znaydował i iakby dla niego tylko, sztuka była graną — na Koncercie, zapyta się nieznaiomey damy, o nazwisko Autora wykonywanéy Muzyki — odprowadzaiąc osobę z którą tańcował na mieysce, nie waha się, zaledwie trzy słowa do niéy wprzódy przemówiwszy, zapytać iéy gdzie mieszka. — Nie dosyć zatém, iest żyć na wielkim świecie, aby znać dokładnie światową grzeczność i wszystkie towarzyskie względy. —

Kobiéty światowe, na pierwszym maią względzie to, aby się pięknemi okazały — kiedy niekiedy staraią się także o przyiemność — nakoniec, zadaią sobie pracę w pozyskaniu szacunku, ale to podobno tylko w ten czas, kiedy nic innego do czynienia nie maią — wszystko to, w celu odznaczenia się, i ściągnienia na siebie uwagi — iest bowiem pewny rodzay zalotności w moralności, tak iak zalotności w stroiach — i szczęściem dla rodu ludzkiego, cnoty są czasem w modzie u płci piękney — Gdyby te damy wiedziały, ile przymioty moralne dodaią wdzięku piękności, cnota stałaby się dla nich celem wszystkich życzeń i usiłowań, iak dotąd stroie Pani *Poirier*, albo kosztowne ozdoby *Neybaura*. —

POEZYA.

PRZESZŁOŚĆ.

Ubiegły młodości chwile,
Za późnom spoyrzał na drogę,
Którąm kiedyś idąc mile,
Mniéy zważał na innych trwogę. —

Bluszcze, wawrzyny i kwiaty,
Deptałem szczęścia koleie,
Nie żałuiąc onych straty,
Bom miał przy sobie nadzieię. —

Szedłem gdzie mnie płochość wiodła,
Gdzie zapał pędził młodzieńczy;
Chciałem doyść do tego źrzódła,
Gdzie pomyślność żądze wieńczy. —

Widziałem piękną Teonę,
Rzadkiemi ozdobną wdzięki,
A przy niéy tłumy skupione,
Żądaiących lubéy ręki. —

Wstrzymał mnie uśmiéch uroczy,
Jéy Niebiankom równa postać,
I wielkie błękitne oczy;
Chciałem przy niéy zawsze zostać. —

Lecz poszept zwodnego losu,
Inaczéy zaraz doradzał;
Usłuchałem iego głosu,
Nie zważaiąc że mnie zdradzał. —

Biegłem bez względu i trwogi,
Płonne szczęścia goniąc mary,
Lecz niestety! — w pośród drogi,
Spostrzegłem się, żem iuż stary. —

Odtąd tęsknota panuie;
Bliższy mego przeznaczenia,

Nic innego nie znayduie,
Tylko boleść i cierpienia.

W około mnie smutków roie,
Piętna ponuréy żałoby;
Zgryzoty i niepokoie,—
A daléy posępne groby. —

Zadrżałem na te widoki,
Cofnąć się nie miałem siły;
Podróżą zwątlone kroki,
Pozostać w mieyscu zmusiły. —

Nadeszła za inną Teona,
Od nikogo nie poznana;
Postać wiekiem pochylona,
Twarz wybladła, zapłakana.

I ona także niestety!
Obłudną zwiedziona marą,
Nie dobiegłszy szczęścia mety,
Padła płochości ofiarą. —

M. J.

Ucinek.

Słyszeliścież wy Wacława?
Ten Wierszopis *Baki* godny,
Mówi, że go żywi sława,
Dla tego też zawsze głodny. —

ŚPIÉWKA

z Opery *Kalmora.*

Zdziwiłbyś się miły bracie,
W Europie widząc ludzi;
Co w nas światłem nazywacie,
Jest to pozór który łudzi.

Rzadka iest mądrość prawdziwa,
Rzadki prawdziwy Skarb cnoty,
Głupstwo się światłem okrywa,
Cnotą układne przymioty.

Nie na waszą tylko ziemię,
Niesiem mordy i bezprawie;
Sami niszczem nasze plemie,
Na ofiarę marnéy sławie.

Ale nie tylko wróg zbroyny,
Cudze własności napada,
Gorsze są stokroć od woyny,
Chytrość, obłuda i zdrada.

Na oświatę wiek się sili,
Szczęścia szuka w krwi i znoiu;
Wszystko prawieśmy odkryli,
Okrom szczęścia i pokoiu.

Wyższe my Bóstwo na świecie
Twórcą zowiemy i panem;
Lecz złoto które depczecie,
Pierwszym iest naszym bałwanem.

SZARADA.

Pierwsze odwrotne i odwrotne trzecie,
Są literami w naszym Alfabecie.
Drugie odwrotne płynie,
W odległéy od nas krainie.—
Wszystko nabytéy sławy nie utraci,
Choć zникną z globu ziemskiego Sarmaci.—

M. J.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Oyczyzna*